№ 35. WARSZAWA, 28 SIERPNIA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Samorząd w dawnej Polsce.

Samorząd miejski.

Oprócz samorządu ziemskiego mamy w Polsce także samorząd miejski. Wzory tego samorządu przynieśli do Polski liczni koloniści niemieccy, którzy otrzymywali na urządzenia miast specjalne nadania i zezwolenia od książąt lub panów.

Na czele tak zorganizowanego miasta stał wójt, który zwykle otrzymywał od księcia czy pana dokument nadawczy. Urząd jego jak również ławników był dziedziczny i specjalnemi przywilejami gospodarczemi obdarzony. Wójt z ławnikami tworzył sąd miejski.

Obok wójta i ławy miejskiej powstaje dość wcześnie rada miejska. Wybierana jest ona rok rocznie najczęściej przez poprzednią radę (w niektórych miastach przez pana).

Rada ma nietylko szerokie prawa samorządowe, ale i autonomiczne. Uchwala bowiem ustawy, zwane statutami. Do niej należą administracja i policja w miastach, zarząd majątkiem, jak również zarząd dochodami i wydatkami miejskiemi i t. d. Rada miejska jest przedstawicielką miasta nazewnątrz. Przewodniczy radzie burmistrz przez radnych wybrany albo z kolei urzędujący.

Taki oto ustrój posiadały miasta w końcu 13 i 14 wieku. Przetrwał on z małemi zmianami wiek 15-ty i dopiero w końcu 16 i w 17-tym zaczął się zmieniać przez wprowadzanie coraz więcej ograniczeń i podporządkowania władz miejskich panom, wojewodom i starostom. Zwłaszcza w małych miastach prywatnych autonomja i samorząd ginie prawie zupełnie lub staje się formą bez znaczenia.

Ale niedługo to trwało. Oto już w 18-tym wieku widzimy zabiegi w kierunku podniesienia miast i zreformowania ich ustroju.

Zabiegi te uwieńczone zostały szeregiem uchwał sejmowych z 18-go kwietnia, 24 i 27 czerwca i 3 października 1791 roku. W uchwałach tych nietylko zrównano w prawach obywatelskich mieszczan ze szlachtą, ale nadano im nowy ustrój samorządny. Do udziału w zgromadzeniach miejskich dopuszczono wszystkich posiadaczy nieruchomości, którzy wybierali magistrat i urzędników miejskich.

Kontrolę nad samorządem miejskim powierzono władzom centralnym. Prawo uchwalania ustaw nie zostało miastom przywrócone. Ustawy mógł uchwalać tylko sejm.

W okresie szerokiej kolonizacji niemieckiej w 13 wieku zapoczątkowany został także pewien samorząd wiejski, z sołtysem dożywotnim na czele. Nie rozwinął się on szerzej. W wieku bowiem 14 i 15 sołectwa zostały wykupione, a samodzielność w zarządzie wsi zniesiona zupełnie i poddana dziedzicom.

Losy samorządu po rozbiorach.

Tak kształtował się samorząd w Polsce. Dalszy jego rozwój, który jak w Anglji, objąćby winien szersze masy ludowe, został przerwany przez rozbiory Polski.

Zaborcy tak organizowali władze administracyjne w zagrabionych przez siebie dzielnicach, aby w nich rozwój obywatelski i gospodarczy powstrzymać, wspomnienia o Polsce wolnej zatrzeć i najszybciej naród polski do swego organizmu wchłonąć.

Zniesiono więc samorząd polski, a poddano naród pod obcą biurokratyczną władzę.

Późniejsze samorządowe próby w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem nie miały już ciągłości historycznej z Polską niepodległą, a przytem zostały w krótkim czasie zniesione. Samorządu byliśmy pozbawieni przez długie lata.

Dopiero w drugiej połowie 19 wieku zaborcy zaczęli wprowadzać okaleczałe organizacje samorządne. W Galicji wprowadzono samorząd gminny, miejski i powiatowy, to samo w Poznańskim. W Królestwie wprowadzono tylko samorząd gminny. Samorządu miejskiego i powiatowego byliśmy aż do ustąpienia moskali zupełnie pozbawieni.

Samorządy te, nadane przez zaborców, były mocno skrępowane przez władze biurokratyczne i rozwinąć się szerzej nie mogły.

Gdy z kolei spojrzymy na rozwój samorządu w innych państwach, to zobaczymy, że w wielu z nich również powstawały zjazdy stanowe z ustroju i z zakresu działania zbliżone do naszych sejmików. Rozwinęły się tam również i samorządy miast, lecz były one w 16 i 17 wieku w swej działalności coraz bardziej ograniczane, a w końcu zupełnie prawie zniesione. Władzę całkowitą zdobyli tam znów monarchowie i wszystko od siebie i swych urzędników uzależnili.

Jedynie tylko rozwój samorządu angielskiego nie został przez monarchę zahamowany. Rozwijał się niepowstrzymanie, coraz lepiej, garnąc pod swe skrzydła coraz szersze masy. Tem się też różni od francuskiego, niemieckiego i innych, że nie był on wynikiem ustępstw monarchy na rzecz narodu, dopominającego się udziału w rządach, ale wyrósł z jego życia.

W ostatnich latach widzimy coraz większe zainteresowanie się narodów sprawami samorządu, coraz większe domaganie się jego rozszerzenia. A wojna obecna i jej wyniki pobudzą zapewne narody do rozwinięcia i wcielenia w życie prawdziwych i szerokich zasad samorządowych.

Jan Młot.

WŁADYSŁAW GALLUS.

To i ja z nimi...

Z cyklu: „Szkoła na wsi“:

— Stachu, ty Boga chyba nie masz w sercu! Szeptem wyrzuty czyniła młoda kobieta siedzącemu tuż mężczyźnie.

— Ty jesteś na wszystko obojętnym, co się u nas w domu dziać zaczyna. Wiedz, że do pierwszego jeszcze daleko, a już nie mam prawie do garnka co włożyć... Nawet brak mi pokarmu w piersiach dla Staśka... (tu wstrząsnął nią kurcz spazmatyczny i zgiął we dwoje i tak ją zostawił z utkwionym wzrokiem w podłogę).

Mężczyzna zerwał się raptownie, rękę powoli przesunął po włosach i chodzić począł nerwowo po ciasnej izdebce, od czasu do czasu przystając. Wreszcie, oparłszy się rękami na kołyski krawędziach, wzrokiem spoczął na dziecku. Widać ciężkiemi były jego myśli, bo głowa opadła bezwiednie mu na piersi.

Wreszcie, nachyliwszy się nad dzieckiem, zagłębił się cały w kołysce i tak pozostał.

Kobieta, ocknąwszy się z zadumy, obejrzawszy się za siebie, skoczyła z tłumionem łkaniem do kołyski.

— Widzisz, widzisz, Stachu, na co nam przyszło. I ty się już trapisz! A wcale niepotrzebnie. Gdybyś tylko zechciał, w jednym tygodniu poprawiłaby nam się dola. Tu delikatnie rękami poczęła gładzić włosy męża i sama się przytulać, skarżąc się.

— Przecież, kochany mój, o mnie już nie chodzi zupełnie, a o nich, a głównie o Kazia. Co z nimi będzie? Czasby wysłać do szkoły... Już mu dobiega 9 rok... Przecież, Stasiek, jak nam było dobrze w majątku hrabiostwa... Pocóż kończyłeś instytut rolny i wyższe studja? Ja wychodziłam za akademika-agronoma, a nie za nauczyciela wiejskiego. A tu co masz? Wstydzę się pokazać we wsi... Chodzę jak widzisz ubrana... Resztki garderoby swojej przerabiam, a z twoich ubrań Kazikowi... Czy ty myślisz, że ty sam, żyjąc w podobnych warunkach, zasługujesz u nich na szacunek, na powagę?... No, no, Stachulek, odwróć się do mnie...

I znów ponawia swoje pieszczoty, przyciągając go do siebie i jak najczulsza matka szepcze pochylona przy twarzy męża, zsuwając włosy mu ręką na czoło:

— A widzisz, mój staruszku, a widzisz Stasiek, że trochę mam racji... Zresztą sam wiesz, że przecież ja zawsze z nimi... Lecz jednak kiedy na zebraniu w szkole ten nasz (tu jeszcze ciszej poczęła mówić) sąsiad powiedział, że nauczyciel jest ich parobkiem, że oni... No, no, nie marszcz się Stachu... Jeżeli ci to sprawia nieprzyjemność, przestaję... Ale widzisz, Stachu, że ty jeden nic nie poradzisz i że nas... (tu znów jej głos się załamał i poczęła łkać).

Wtem drzwi z hukiem się roztwierają i we drzwiach staje barczysty, nad wiek dziecinny, z śmiejącemi się oczkami, z twarzyczką zarumienioną chłopaczek, który, zobaczywszy płaczącą, pada na kolanka, szczebiocząc:

— Mamuś kochana, czemu płacze? Nie można... (Stasiek wskazuje oczętami ojca, martwi się.)

— Nie można tak, Haluś moja, nie można. A po chwili: Wiesz mamuś, ja niedługo będę też uczył jak tatuś, zobaczysz... Tak samo będą słuchały mię dzieci uważnie jak tatulcia... Teraz nawet nauczyłem ich na drodze „Pacierz polskiego dziecięcia“.

Ojciec dotychczas milczący porwał w swoje objęcia chłopaka, później przerzucił sobie na ręce i długo, bardzo długo okrywał pocałunkami całą główczynę syna. A żona i matka, z najwyższem rozczuleniem patrząc na nich, szepce wargami: To i ja z nimi, to i ja z nimi...

A za ścianą sąsiad, który jak zwykle każdą rozmowę podsłuchiwał „naucycielów“, teraz przywarł mocniej do tej ściany i zadumał się jakoś dziwnie i niewiadomo dlaczego dwie łzy jak groch duże zaszkliły jego nie-

biesko-siwe oczy, a bezmyślność wyrazu twarzy zginęła do reszty.

Wędrówki w przyrodzie.

Przyroda jest widownią ciągłych zmian, nic w niej nie pozostaje na miejscu. A chociaż przysłowie powiada, że „na miejscu i kamień mchem porasta", los ten widocznie nikomu się nie uśmiecha, bo wszystko co żyje — ludzie, rośliny i zwierzęta — wszystko dąży do zmiany miejsca, wszystko szuka lepszej doli, częstokroć aż za górami i częstokroć bez skutku, ale mimo to szuka wytrwale, nieustannie przenosi się z jednego miejsca na drugie, jak gdyby przeznaczeniem wszystkich istot żyjących była wędrówka bez końca.

Nadmiar ludności bezrolnej ze wsi ciągnie do miast i fabryk na czasowy pobyt, w kompanję mularską, cukrowniczą lub inną, albo też na stałe, aby już nigdy nie powrócić pod rodzinną strzechę, na zawsze pozostać w mieście.

Częstokroć na wędrówki takie udają się całe ludy, a przynajmniej poważna część ludności. Dowodem tego w najnowszych czasach Ameryka, której ludność jest przeważnie pochodzenia europejskiego.

I świat zwierzęcy podlega tym samym prawom. Nim jeszcze robotnicy nasi przekroczą granicę pruską, udając się na letnie zarobki, nim bandosi galicyjscy ściągną w równiny mazowieckie, a wiecznie głodni polesiucy (z olbrzymiego lecz małourodzajnego Polesia na Kresach Wschodnich Polski) podążą na południe, gdzie zboża bywa dużo, lecz rąk roboczych mało: już nad polami, nie zupełnie jeszcze obnażonemi ze śniegu, rozlega się dźwięczny głos skowronka, już lecą z południa szpaki, drozdy, czajki i inne wczesne zwiastuny wiosny. Co wiosna przylatują do nas dziesiątki tysięcy ptaków i co jesień opuszczają nasz kraj tak stale, że zjawisko to przestało nas nawet dziwić, tak samo, jak bez ździwienia i obojętnie patrzymy na wiejskiego skowronka, nędznego chłopa w białej płótniance, który już w marcu zjawia się koło olbrzymich nowobudujących się kamienic. I to również jest tak pospolitem zjawiskiem, że przechodzimy koło niego, nie pytając nawet, co tak stale na wiosnę wypędza go ze wsi spokojnej do gwarnego miasta.

Nie zawsze jednak obcy przybysze bywają witani obojętnie; częstokroć spotyka ich niegościnne lub podejrzliwe przyjęcie: rząd pruski wydawał prawa przeciw polskim robotnikom rolnym, Amerykanie patrzą z nieufnością na zwiększające się coraz bardziej fale wychodźców europejskich, a Europa myśli ze drżeniem o chwili, gdy ją zaczną zalewać żółtoskórzy Chińczycy. I zwierzęta wędrujące bywają witane nieraz nadzwyczaj wrogo; tyczy się to przedewszystkiem szkodników tych szczególniej, które się ukazują w bardzo wielkich ilościach. Los ten jednak spotyka niekiedy zwierzęta zupełnie niewinne, zwłaszcza jeżeli zjawiają się niespodziewanie, jako całkiem nieznani przybysze ze stron odległych, pierwszy raz nawiedzający daną okolicę.

Na południu Europy ludność z przerażeniem patrzy na ciągnącą chmurę osławionej niszczycielki — szarańczy, i stara się ją odstraszyć wszelkiemi możliwemi sposobami. Na północy Skandynawczyk z niemniejszym lękiem spogląda na spuszczające się z gór szeregi lemingów, po których przejściu pozostaje pustka w polu, jak po szarańczy lub hordzie tatarskiej.

Ale i nasz włościanin podejrzliwie patrzy, gdy której zimy jemiołuszki przylecą w większej ilości niż zwykle, chociaż ładne te ptaszki niczem mu nie grożą.

Wędrówki ptaków, najścia lemingów, to tylko chwilowe opuszczanie ojczyzny z zamiarem powrócenia do niej wkrótce, skoro warunki istnienia się polepszą.

Poza tem jednak i zwierzęta upra-

wiają kolonizację, podobnie jak i wielkie mocarstwa: jedne zmuszone ciężkiemi warunkami w ojczyźnie, inne parte jakąś niepowstrzymaną żądzą podbojów. Bizuny ze stepów amerykańskich musiały wywędrować na zachód przed kolonistami, zajmującymi coraz większe obszary. Silny i zuchwały szczur wędrowny, mieszkaniec Azji, który na wschodzie Europy zjawił się dopiero na początku zeszłego wieku, dziś zdobył sobie prawo obywatelstwa na całej kuli ziemskiej.

Rośliny, jako pozbawione zdolności zmiany miejsca, na pozór nie powinnyby dostarczać przykładów wędrówek. A jednak i między roślinami są one nie mniej pospolitem zjawiskiem, z tą tylko różnicą, że tutaj wędrują nie dorosłe osobniki, lecz nasiona, owoce, bulwki i t. p. części, i że wędrówka odbywa się nie czynnie, lecz biernie przy pomocy wiatru, wody, zwierząt lub innych czynników. Każdy kraj, każda okolica posiada mnóstwo przybyszów roślinnych, którzy przywędrowali nieraz z bardzo odległych miejscowości, ba! nawet z drugiej półkuli, z za oceanu, jak ongi europejczycy do Ameryki, i zupełnie tak samo osiedlili się na stałe, znalazłszy dogodne dla siebie warunki.

Nie trzeba szukać przykładu między roślinami uprawnemi, dość rozejrzeć się wśród chwastów, wyrastających na naszych podwórkach, polach, łąkach lub bagnach. Ile się między niemi znajdzie cudzoziemców. Tatarak samą swą nazwą zdradza obce pochodzenie; lulek, datura przywędrowały również ze Wschodu, toż samo bławatki i ostróżki. Północno-amerykańska błotnica, ukazawszy się po raz pierwszy w Irlandji (wyspa wchodząca w skład państwa angielskiego) w r. 1863, bardzo szybko rozpowszechniła się po całej Europie i dziś zapycha wszędzie stawy, kanały a nawet rzeki. U nas, w Wiśle, zjawiła się po raz pierwszy w 1876 roku.

Takiego samego podboju Europy, lecz w kierunku przeciwnym, bo od południo-wschodu dokonał pospolity dziś u nas starzec wiosenny, mieszkaniec Kaukazu. W końcu ośmnastego wieku (w r. 1781) po raz pierwszy ukazał się w grodzieńskiem, w 1824 osiedlił się nad Wisłą, zwalczając i głusząc dawnych mieszkańców piasków mazowieckich; w r. 1835 wkroczył na Śląsk i w niepowstrzymanym pochodzie przekroczył kolejno Elbę, Odrę i Ren, cicho i bez hałasu dokonywując podbojów, zdobywając piędź ziemi po piędzi.

Słowem, gdziekolwiek bądź zwrócimy swój wzrok, wszędzie spotykamy się z tem samem zjawiskiem wędrówek, z opuszczaniem rodzinnego gniazda i szukaniem nowych siedzib na czas krótki lub na stałe.

Wedle książki Dyakowskiego: „Wędrówki zwierząt i roślin".

Cud Wisły.

*(W rocznicę obrony Warszawy.) *)*

My *Lecą, lecą na Warszawę*
Dzikie hordy rozpasane.
Co je wstrzyma?
Głos *Cud*
Rzeki Wisły wód!
My *Już zabrali Wilno, Grodno,*
Siedlce, Łomżę, mkną na Mławę
Chcą okrążyć nam Warszawę.
Kto obroni gród?
Głos *Robotnik i lud!*
My *Coraz więcej ćmy tej zwożą,*
Lublinowi także grożą,
Na Lwów znowu szczerzą zęby,
Na te okrwawione zręby...
Czyż nam nikt nie poda ręki,
By nas wyrwać z objęć męki?
Głos *Ocali Was*
Wysiłek mas!
My *W Płocku krwi nam utoczyli,*
Na Pomorze też wkroczyli,
O Gdańsk Niemiec z nimi [gada...
Głos *Pruska zdrada.*
My *Do Wisły już dolecieli...*
Głos *Chcą znać użyć w niej kąpieli,*
Śmiertelnej topieli.

---

*) *Wiersz ten umieszczamy w spóźnionym terminie z powodu opóźnionego doręczenia z poczty.*

My *Jezus, Marja, te morderce*
Chcą nam we krwi spławić [serce.
Ostrzy miecz już kat
Z czrezwyczajki „brat"...
Wisło, matko polskich rzek,
Czy nie wzruszy Cię nasz jęk,
Czy łzy tylko, próżne żale
Nosić będą Twoje fale,
Czy nie wstrzymasz dzikich [hord?...

Głos *Za kord!*
Wy, synowie tej ziemicy,
Czy z prawicy, czy z lewicy,
Poniechajcie złe poswarki,
Oczyście dusz zakamarki,
Gdzie się tai lęk i mord,
Razem za kord!

* * *

I stał się cud
U Wisły wód.
Miast szukać win
Uderzył w czyn
Bohaterski Lach.
W Mazowiecki piach
Zarył się całą siłą
I ocalił Ojczyznę miłą.
A dziki wróg,
Gdzie Wisły próg,
Znalazł kąpiel krwawą,
A pod Warszawą,
Grób.

W. M. Plater.

Zjazd Naczpola.

Naczpol jest skróconą nazwą Naczelnego Komitetu Wojskowego, który po upadku caratu miał sobie powierzone utworzenie armji polskiej na terenie rosyjskim z Polaków, pozostających w wojsku rosyjskiem. Powstał on w czerwcu 1917 r., a rozwiązał się w maju 1918 r. Z historją to tego odłamu wojska polskiego postanowili zapoznać społeczeństwo byli członkowie Naczpola i zwołali zjazd do Warszawy na 1 i 2 sierpnia. Wygłoszone na nim przemówienia przez członków Naczpola rzuciły wiele światła na trudne i pełne wysiłków warunki działalności jego.

Bezpośrednio po wybuchu rewolucji w Rosji w marcu 1917 r. Polacy służący w armji rosyjskiej—w liczbie przeszło pół miljona — zaczęli żywiołowo zrzeszać się na wszystkich frontach i tyłach wojennych w Polskie związki wojskowe, które w znacznej części podnosiły hasło stworzenia odrębnej Polskiej Siły Zbrojnej i przedostania się, jak tylko będzie można najprędzej, do kraju. Ponieważ jednak nie było jednomyślności, zwołano ogólny Zjazd Polaków wojskowych do Petersburga, na który wszystkie formacje przysłały swoich delegatów. Zjazd trwał dwa tygodnie, a wynikiem jego było: uchwalenie ogromną większością głosów utworzenia odrębnej Polskiej Siły Zbrojnej i wybranie Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Naczpol), w ręce którego złożono wykonanie tego dzieła. Przytem zaraz na pierwszem posiedzeniu d. 7 czerwca 1917 roku honorowym prezesem Zjazdu obrano Józefa Piłsudskiego, o którego zbrojnych poczynaniach na czele Legjonów wiedziano już dobrze. Naczpol miał ciężkie zadanie przed sobą, musiał bowiem zwalczać trudności stawiane mu ze strony rządu rosyjskiego, jak i płynące z braku środków materjalnych. Nie uląkł się jednak i wysiłkiem pracy i woli słowa w czyn zamienił. W sierpniu I korpus Siły Zbrojnej Polskiej był już rzeczywistością z główną kwaterą w Mińsku Litewskim, a w grudniu pomimo jawnych już prześladowań ze strony bolszewików, którzy ogłosili przeciw niemu „wojnę świętą" liczył 30,000 żołnierzy. Prócz tego zaczęły się tworzyć na Ukrainie i na froncie rumuńskim II i III korpus polski, którym wielkie usługi oddawali kolejarze i telegrafiści polscy. Wszystkie one okryły się chwałą w bitwach z bolszewikami lub Ukraińcami, ale wobec wspólnej akcji bolszewików z Niemcami nie mogły utrzymać się długo samodzielnie.

Pierwszy korpus po porozumieniu się z Niemcami poddał się w marcu

1918 r. pod rozkazy Warszawskiej Rady Regencyjnej i w końcu maja uległ demobilizacji.

Drugi korpus, połączywszy się z Legjonem polskim—który, nie dawszy się rozbroić Austrjakom, przeszedł na Ukrainę—już pod wodzą gen. Hallera stoczył słynną bitwę z Niemcami 11 i 12 maja pod Kaniowem i, przedarłszy się przez liczne zastępy nieprzyjacielskie, rozpadł się na oddziały: gen. Żeligowskiego, syberyjski, na Murmanie i w Archangielsku. Te ostatnie przedostały się wraz z gen. Hallerem do Francji i weszły w skład tworzących się tam oddziałów polskich.

Trzeci korpus, najmniej liczny, po bohaterskich walkach na Ukrainie został w końcu rozbrojony przez Austrjaków.

Przytem wszyscy sprawozdawcy zaznaczali, że Naczpol stał zawsze na stanowisku bezpartyjnem i nie był nigdy przedstawicielem jakiejś partji. Hasłem jego jak i wojska przezeń utworzonego była Niepodległość Polski, idea, która przyświecała Legjonom Piłsudskiego, czego najlepszym dowodem było obranie Piłsudskiego na honorowego prezesa Zjazdu. Widać więc z tego, że „choć w różnych mundurach, wszyscy dla jednej ginęli sprawy". I dziwnym zbiegiem okoliczności, dzień, w którym ukazał się 1-szy rozkaz do wojska polskiego na kresach, był dniem uwięzienia Józefa Piłsudskiego w Magdeburgu.

Drugiego dnia po posiedzeniu o g. $8^1/_2$ w. delegacja Zjazdu udała się do Belwederu i ofiarowała Naczelnikowi szablę pamiątkową. Zdobyta na oficerze niemieckim przy rozbrajaniu i odpowiednio przerobiona ma gardę otaczającą rękojeść całą ze srebra i kości słoniowej, przedstawiającą głowę niedźwiedzia. Na rękojeści umieszczono orła polskiego, a na klindze wyryto napis: *Józefowi Piłsudskiemu, honorowemu prezesowi ogólnego zjazdu wojskowych Polaków w Rosji Naczelny Polski Komitet Wojskowy.*

Zjazd zakończyła uczta, w której wzięło udział kilkaset osób. Po licznych owacjach na cześć obecnego Wodza Armji i Narodu, na cześć Francji, biskupa Łozińskiego i t. d. zabrał głos Marszałek Piłsudski. W serdecznem żołnierskiem przemówieniu dziękował za zaszczyt, jaki go spotkał przed czterema laty ze strony wojsk polskich, walczących po drugiej stronie kordonu. Niestety, wieść o tym wyborze doszła do niego o wiele później, gdy już od miesiąca był więźniem magdeburskim. Gdyby doszła wcześniej, w ilu ciężkich chwilach byłaby mu ona osłodą.

Przedstawiwszy ciężkie warunki — potęgę militarną państw zaborczych— w jakich rozpoczynał walkę o wolność, z zapałem kończył, wyrażając, jak byłby szczęśliwym, gdyby wiedział wówczas, że ta sama idea zbrojnej walki o Ojczyznę za wszelką cenę, na każdem miejscu i przeciw każdemu wrogowi, która była myślą przewodnią jego wszystkich czynów, kiełkowała i w sercach żołnierzy polskich, oddzielonych od niego morzem krwi, ścianą tysiąca armat, miljonami bagnetów. Ta łączność idei wówczas jest dziś najlepszym łącznikiem. Dziękuje więc im z całego serca za poparcie jego usiłowań.

Wanda Pławińska.

Z życia społecznego.

Na dzień 8 i 9 września r. b. naznaczono pierwszy ogólny w Polsce *Zjazd Strażacki*. Niejeden z kolegów należy do Straży Pożarnej w swojej okolicy, dlatego też w kilku słowach o tym tak doniosłym Zjeździe wspominam. Każda Straż pożarna powinna na ten Zjazd wysłać conajmniej jednego delegata. W Zjeździe uczestniczyć będą strażacy ze wszystkich dawnych dzielnic Polski. Zjazd ten posłużyć ma za podwalinę do zbratania i połączenia w jeden Związek wszystkich poszczególnych Związków Straży Pożarnych. Zjazd odbędzie się w Warszawie. Straży Pożarnych mamy na ziemiach Rzeczypospolitej zaledwie 2 tysiące, któ-

re zdołały skupić w swoich szeregach do walki z pożarem *sto tysięcy obywateli*, w tem poważny odsetek młodzieży.

Jednak mamy okolice, gdzie niestety Straży Pożarnych niema. Gdy weźmie się pod uwagę, że w krajach, gdzie budowli z drzewa (a więc łatwopalnych) jest niewiele, a do Straży Pożarnych przywiązują dużą wagę, to dziwić się należy naszej bezradności. Każda okolica winna zapewnić sobie pomoc na wypadek pożaru, zorganizowanej ze strony karnej i wyszkolonej organizacji. Tylko uzbrojonych i odpowiednio wyszkolonych kilkudziesięciu „strażaków" jest w stanie walczyć skutecznie z pożarem oraz nieść pomoc przy ratowaniu mienia i życia ludzi w czasie klęsk żywiołowych, jak pożar wsi, miast, lasów, oraz wylewu rzek. Gdzie niema jeszcze Straży Pożarnej, tam Koła Młodzieży wystąpić winny z inicjatywą i czynnym udziałem w Strażach.

A. Z.

P. R. Sprawę Straży ogniowych omówimy obszernie w najbliższych numerach. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej podejmie żywą akcję w tym kierunku w porozumieniu i przy pomocy Związku Florjańskiego.

Z Kół i Związków.

Koło Młodzieży w Różu pow. Rypińskiego.

Od chwili powstania naszego Koła mimo trudności lokalnych czynimy postępy dzięki wspólnej pracy. Zarząd zachęca zrzeszoną młodzież do wysiłku nad podniesieniem poziomu umysłowego i urobieniem obywatelskiem Od młodzieży bowiem zależy Jutro narodu. To też praca z młodzieżą jest potrzebna a wdzięczna. Rzeźbić charakter, wychowywać i kształcić młodzież, zwłaszcza tą, która jest pozbawiona możności zasiadania przez dłuższy czas na ławie szkolnej — oto hasło dzisiejszej doby troszczących się obywateli o przyszłość ojczyzny.

Czynimy co możemy, aby iść z życiem naprzód, a polecenia Centrali wykonywujemy pilnie i dokładnie, gdyż uważamy to za obopólny obowiązek organizacyjny, bez czego żadna organizacyja nie może się rozwijać. To też miłą niespodzianką było dla nas przyznanie bibljoteki przez Centralny Związek, która powiększy nas skrommny księgozbiór z własnych utworzony funduszów. Wieczornice i przedstawienia urządzamy stale co pewien czas. Dzięki życzliwości szkoły, skąd wszelka inicjatywa wychodzi, o lokal nie potrzebujemy się troszczyć. Jednakże nie przestajemy marzyć o Domu Ludowym ze sceną teatralną, czytelnią, salą obrad i t. p. Żeby tak się udało wygrać miljonówkę, którąśmy zakupili...

Boli nas tylko obojętność starszych w rzeczach obywatelsko-społecznych i kulturalnych. Prócz p. Rzeszotarskiego, człowieka mrówczej, niezmordowanej i ofiarnej pracy, ideowego oracza na polu oświatowem od szeregu lat, który bez zawahania się ofiarował nam swą pomoc na kursach oświatowych i darzy nas zawsze moralnem poparciem oraz kilku gospodarzy, którzy życzliwie się do nas odnoszą, reszta jest nietylko obojętna, ale nawet znalazły się jednostki wrogo usposobione do naszej pracy. Pod pozorem troski o budynek szkolny, starali się oszczerstwem przeszkodzić w urządzaniu patrjotycznych wieczornic i zabaw kulturalnych. Smutne i przykre to jest, że musieliśmy się udać aż na drogę sądową, żeby wykazać bezpodstawność opętanym przez ciemnotę kalumnjatorom, co też się zakończyło zwycięstwem naszych szlachetnych poczynań, a hańbą i ukaraniem dla oszczerców. To oczyściło atmosferę wśród której możemy swobodnie pracować.

To też tem większy musi być nasz wysiłek. Nas nie zrazi nieświadomość i zaślepienie jednostek. Śmiało, z otwartem i podniesionem czołem kroczmy naprzód, trwając niezachwianie przy swych ideałach, a dla tych, którzy nas nie mogą zrozumieć wyrażamy tylko współczucie i politowanie nad ich stanem i będziemy się starać podać im rękę do wydźwignięcia się z ciemnoty.

Zarząd Koła.

Z Koła Młodzieży w Borowiu pod Garwolinem.

Koło nasze powstało dopiero 29 maja b. r. To też z tem większym zapałem wzięliśmy się do pracy, aby osiągnąć te rezultaty, jakie inne Koła podają za pośrednictwem „Naszej Drużyny".

Od czegóż zacząć? Ktoś rzuca myśl urządzenia teatru amatorskiego. Dobrze! bo to i pouczy, i zabawi, i da dochód na potrzeby, których mamy sporo. Wszyscy chcą należeć do sekcji teatralnej. Jeden Stasiek oświadcza, że nie może, bo jego ojciec krzywo patrzy na Koło. Michał mu perswaduje, że pomału wszyscy przekonają się o pożytkach naszej organizacji i zmienią zdanie.

Po długich naradach między sobą i kol. nauczycielem, po rozmyślaniach, wreszcie Zarząd zdecydował, że będziemy grać: „Spokojny lokator", „W starym piecu djabeł pali" oraz monologi „Antek Jucha", „Jewka Grubonoga" i t. p.

Nasza sekretarka Janka i jej siostra Mania, ta ze sklepu spółkowego, przepisały rolę za dwa dni. Postanowiliśmy mieć próby co drugi dzień, bo za pasem były żniwa. Kol. nauczyciel wyraził obawę, czy nie będziemy się spóźniać, ale my postanowiliśmy zwalczać niepunktualność jako cechę narodową.

Zbliżał się dzień przedstawienia. Więc budujemy w szkole scenę z prześcieradeł zgrzebnych i kilimów, przyozdobiliśmy ją chorągiewkami z bibuły i zielenią. Szczerze pracuje przy tem nasz przewodniczący Janek, inni mu pomagają; Frania i koleżanki zszywają kilimy i przez dwa wieczory scena gotowa.

Bardzo ładnie wygląda. To też ludzie gromadzili się 10 lipca do szkoły, jak do prawdziwego teatru. Tak samo 17 lipca. Widzów sala mogła ledwo pomieścić. Wszystkim przedstawienie bardzo się podobało, a my aktorzy cieszyliśmy się, że nasze pierwsze występy spotkały się z uznaniem. Pieniędzy zebraliśmy 12,430 mk.

Chcemy sobie zbudować scenę rozbieraną, żeby nie mieć kłopotu z pożyczaniem prześcieradeł i jak najwięcej urządzać takich przedstawień. Zwróciliśmy się do właścicieli sąsiednich lasów o drzewo, a pieniądze przeznaczamy na kupno kurtyny.

Piękne plany snujemy na przyszłość. A mamy dużo do zrobienia. Musimy się przyzwyczaić do pracy nad oświecaniem się, do koleżeńskiego współżycia przy pracy jak i przy zabawie. Gdy to choć w części wykonamy, przekonają się nasi rodzice, że Koło Młodzieży jest potrzebne i nie będą się do niego odnosić z nieufnością.

Naprzód więc my, młodzi a wytrwale, aby nie powiedziano, że nasz zapał był ogniem słomianym, który prędko wybucha i prędko gaśnie, bo tylko stała, choć powolna praca daje największe rezultaty.

A. S.

Obchód 6 sierpnia w Sokołówku.

W szkole rolniczej w Sokołówku odbył się obchód siódmej rocznicy przejścia kordonu granicznego przez pierwszych Strzelców pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Myśl ta powstała na zebraniu Koła Młodzieży Wiejskiej odbytem w dniu 31 lipca. Wieczorem dnia 6 sierpnia salę szkoły udekorowaną zielenią i obrazami bohaterów narodowych zapełnili słuchacze kursów rolniczych, uczenice szkoły gospodarczej z Gołotczyzny i przedstawiciele władz wojskowych z Warszawy i Ciechanowa, przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i okoliczni zaproszeni goście. Na scenie przybranej zielenią ze świerków i brzózek, na środku zawieszono dużych rozmiarów obraz kochanego „Dziadka", jak nazywają legjoniści Józefa Piłsudskiego. Uczniowie wraz z nauczycielką panną J. Enderówną rozpoczęli uroczystość śpiewem pieśni „Legjony to".

Po odśpiewaniu tej pięknej pieśni, kolega Wawrzyniec Koźmiński, nauczyciel mleczarstwa i gospodarz szkoły wygłosił obszerny referat, wktórym opowiedział całe dzieje Legjonów od czasu wybuchu wojny aż do ostatnich czasów. Po referacie rozpoczęły się deklamacje i śpiewy. I tak: Kolega St. Bołtuć mówił piękny wiersz „Brygadjer Piłsudski" i „Hej idą młodzi" Sawczuka. Kolega Koczela i panna Janina Enderówna mówili „Młody żołnierzu, w jaki ty idziesz bój?", a kolega Główienko wypowiedział „Polski żołnierzu" i „Wesoły Kapral." Kolega Halicki deklamował wesoły wiersz „Jak Pan Bóg z nieba na bitwę patrzał". Następnie kolega Bołtuć śpiewał solo „O gwiazdeczko coś błyszczała", a chór złożony z Sokołowiaków odśpiewał piękne pieśni: „Jak wspaniała nasza postać", „Jak szybko płynie życie", „Gdy spojrzę w czarowne twe oczy", „Wojenko, wojenko", „Bajka" i „Leguny w niebie".

Po obchodzie udali się wszyscy w liczbie przeszło stu osób do jadalni i tu się odbyła wspólna kolacja.

Podczas kolacji przemówił bardzo pięknie kapitan p. Korniłowicz, zachęcając młodych żołnierzy-rolników do pracy.

Po kolacji rozpoczęły się towarzyskie gry i tańce.

Dzień ten długo pozostanie w pamięci nietylko piszącemu te słowa, ale i innym uczestnikom. Muszę zaznaczyć, że życie koleżeńskie coraz więcej jednoczy tak uczestników, którzy się zjechali z różnych stron kraju jak i personel nauczycielski. Już teraz nie widać tego sobkostwa i wynoszenia się jednych ponad drugich. W pierwszych dniach rozpoczęcia kursów uczniowie krępowali się mówić sobie po przyjacielsku kolego a tylko mówiono „pan" „panie", dziś już to ustaje. Naturalnie nie można się dziwić, bo wszak 7 letnia wojna zdemoralizowała naszą młodzież, ale teraz, gdy ustały zapasy wojenne, wszystko się zmieni i młodzież nasza będzie się szanować i dopomagać sobie. Pamiętajmy koledzy żołnierze, że nie szarże zdobią człowieka, a szlachetne uczynki i miłość bratnia, tembardziej jeżeli ktoś ma większe wykształcenie i zna się na towarzystwie, to niech się nie usuwa i niech siebie nie uważa za coś lepszego, a swego współbrata za coś niższego, owszem, trzeba dawać przykład dobremi postępkami i szlachetnem życiem.

Więc, Koledzy, dalej żywo
Dajmy sobie bratnie dłonie.

W wspólne łączmy się ogniwo,
Co nie pęknie aż przy zgonie.
T. Orlicz.

Z Koła Młodzieży w Różycach.

Uroczystość 6 sierpnia obchodziliśmy dnia 7 sierpnia t. j. w niedzielę.

O godz. 4 po południu zebrali się niemal wszyscy koledzy i koleżanki. Po sprawdzeniu nieobecności, pierwszy zagaił zebranie kol. prezes, następnie miał odczyt z „Naszej Drużyny". Po odczycie były deklamacje, które wypowiedział Stanisław Michalski, szef sekcji oświatowej; wszyscy słuchali z zaciekawieniem deklamacji, ponieważ był to jego własny utwór. Potem kolega prezes opowiedział o życiu Naczelnego Wodza i o stworzeniu przez niego Legjonów i o czynach ich w czasie wojny. Przy końcu kolega prezes zachęcił wszystkich do pracy, by nie opuszczali bez powodu zebrań, by swarów pomiędzy sobą nie prowadzili, by coraz więcej i chętniej przykładali się do pracy, a przez to osiągnęli swój cel i wyrośli na dobrych obywateli kraju. Nareszcie wzniósł okrzyk na cześć Naczelnego Wodza i Legjonów, co wszyscy potrzykroć powtórzyli.

Potem wszystkiem Koło urządziło sobie pierwszą wieczornicę od swego istnienia. Wieczornica udała się, każdy był zadowolony, bawili się wszyscy przyzwoicie i wesoło. Na zakończenie odśpiewana była „Rota" i wszyscy zadowoleni rozeszli się do domu.

Teatr wystawiliśmy w dniu 25 lipca dlatego, że w parafji był wtedy odpust. Koło wystawiło w tym dniu dramat: „Dziesiąty Pawilon": był to również i dzień kwiatka na Straż Ogniową, która się zawiązała dn. 7 sierpnia 1921 r. jako sekcja.

Przewodniczący *N. Wojciechowski.*

Ze Szkoły gospodarstwa dla dziewcząt w Biłgoraju. Dnia 24 lipca b. r. odbyło się przedstawienie połączone z deklamacjami i śpiewem wykonane przez uczennice Szkoły ludowej Rolniczej w Biłgoraju (folwark Teodorówka), z następującem programem:

Słowo wstępne p. Lipczyński
Chór „O święty kraju nasz"
Obrazek sceniczny „Do szkoły"
Deklamacje: Lenartowicz—Święci robotnicy.
Mickiewicz — Zdrajca
Konopnicka — Sen sieroty,
Czy to straszak.

Dochód z przedstawienia w kwocie 2,000 mk. przeznaczono na rozszerzenie bibljoteki szkolnej.

Bilety Skarbowe.

Praca i Oszczędność to hasła polskie w Wolnej Ojczyźnie.

Pracą wywalczył Polak Wolność — Oczczędnością ją utrwalił.

Oszczędzajmy wszyscy, by pokazać wrogom naszym i chciwemu Niemcowi, i bezbożnemu bolszewikowi, że Polacy nietylko orężem bronić umieją granic Ojczyzny, ale i oszczędnością stworzyć bogactwo wewnątrz swego kraju. Na czem ta oszczędność ma polegać? Czy na tem, by zbierać pieniądze i w kufry je składać? Każdy z was powie, że nie! Wtedy oszczędność będzie prawdziwą oszczędnością, kiedy nawet pieniądz trzymany u siebie rodzić będzie pieniądz nowy, kiedy każdego dnia wiem, że to, co krwawą pracą zarobiłem i zaoszczędziłem, rośnie mi, że budząc się rano, wiem, że jestem bogatszy. Jakaż to droga do tego prowadzi? Najpewniejsza i najlepsza, a głównie najkrótsza, to Bilet Skarbowy, który kupisz czy to w Urzędzie Podatkowym, czy w Kasie Skarbowej, czy w Centralnej Kasie Państwowej, czy w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, daje ci procent pięć marek od stu, na odwrotnej zaś stronie Biletu Skarbowego widzisz codzień, o ile jesteś bogatszym, za procenty nie płacąc żadnych podatków. W każdej chwili, kiedy potrzebne są pieniądze, Bilet Skarbowy można wymienić na gotowiznę w Urzędzie, w którym się bilet kupiło, lub w którymś z podobnych Urzędów. Dla spowodowania większych dochodów dla posiadaczy Biletów Skarbowych są one wypuszczone w odcinkach po 5000, 10000 i 100000 marek polskich. Każdy, kto posiada Bilet Skarbowy, może nim złożyć w razie potrzeby kaucję, gdy chce stanąć do licytacji, może nim również złożyć zabezpieczenie wpłaty wadja i to nietylko w wartości, za jaką Bilet Skarbowy kupił, a już w wartości wyższej t. j. takiej, jaką on przedstawia w dniu

złożenia kaucji lub zabezpieczenia. Posiadając Bilet Skarbowy, nikt nie jest narażony na spadek waluty, bo zawsze zań Kasa Skarbowa więcej zapłaci, niż dałeśk, upując go.

W sprawie kursów spółdzielczych.

Sekcja Stowarzyszeń Rolniczych Centralnego Związku Kółek Rolniczych zwraca się do Okręgowych Związków Kółek Rolniczych, do Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych, Okr. Związków Młodzieży, oraz do wszystkich innych Stowarzyszeń Spółdzielczych i Społecznych z gorącym apelem w sprawie następującej:

Sekcja Stowarzyszeń Rolniczych C. Z. K. R. proponuje urządzać kursy spółdzielcze na prowincji, dla członków Kółek Rolniczych i stow. spółdzielczych, Kół Młodzieży i Okr. Związków Młodzieży a także dla wszystkich osób, zainteresowanych sprawą spółdzielczości na wsi.

W powyższej sprawie Sekcja Stow. Rolniczych organizować będzie w roku 1921/22:

1) *kursy okręgowe*, organizowane przy powiatowych Związkach Kółek Rolniczych, Okręgowych Związkach Młodzieży, przy Spółdzielniach Rolniczo-Handlowych; czas trwania kursu 2—3 dniowy; program obejmuje teorję spółdzielczości, różne formy stowarzyszeń spółdzielczych, sposoby ich zakładania i prowadzenia, a także ogólne wiadomości z zakresu ekonomji i nauk społecznych.

2) *kursy lotne*, organizowane w trzech do pięciu punktach powiatu, na które zgromadziliby się członkowie Kółek z 2—3 gmin sąsiednich; czas trwania kursu 1-dniowy; program obejmuje ogólne zasady spółdzielczości, różne formy stowarzyszeń spółdzielczych, a także korzyści, jakie ze spółdzielni osiąga wieś.

Na kursy powyższe Sekcja Stow. Rolniczych wyśle swoich instruktorów, którzy je będą prowadzili. Sprawą organizacyjną natomiast muszą się zająć Zarządy Związków Kółek Rolniczych, Związków Młodzieży i Spółdzielnie Rolniczo-Handlowe. Po wybraniu sposobu zorganizowania kursu, najbardziej wygodnego dla ich okolicy, instytucje te powinny się zwrócić piśmiennie lub ustnie do Sekcji Stow. Roln. C. Z. K. R. (Warszawa, Kopernika 30, II-gie piętro) i podać do wiadomości:

a) jaki ma być kurs i gdzie,
b) w jakim terminie,
c) jakiemi sprawami członkowie najbardziej się interesują,
d) ilu słuchaczów zapisało się na kurs.

Koszty wyjazdu i utrzymania instruktora będą musiały pokryć Związki Kółek Rolniczych, Okręg. Związki Młodzieży, Koła Młodzieży, Sejmiki lub Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowe, ponieważ Sekcja Stow. Rolniczych nie rozporządza, niestety, odpowiedniemi funduszami.

Jako najlepszy czas na kursy proponujemy miesiące jesienne i zimowe.

Sprawę powyższą prosimy gorąco wziąć do serca, ponieważ od stanu naszej kultury i wiadomości, jakie posiadamy, zależy dobrobyt wsi i pomyślny rozwój kraju.

Niezależnie od powyższych kursów prowincjonalnych Sekcja Stow. Roln. C. Z. K. R. organizuje w Warszawie *w terminie od 4 do 18 października r. b. wyższy kurs spółdzielczy* dla kierowników i pracowników spółdzielni rolniczo-handlowych, instruktorów rolnych oraz wszystkich innych osób zainteresowanych sprawą spółdzielczości rolniczej

Program kursu obejmuje następujące przedmioty: ekonomję polityczną, skarbowość, statystykę, teorję spółdzielczości, różne formy spółdzielczości, rachunkowość i biurowość spółdzielczą, prawodawstwo, naukę o handlu i t. p.

Po ukończeniu kursu projektowana jest 4-dniowa wycieczka na Śląsk Cieszyński.

Bliższe informacje, tyczące opłat, noclegów i t. p., zostaną ogłoszone później. Zgłoszenia na kurs winny być nadsyłane do Sekcji Stowarzyszeń Rolniczych (Kopernika 30, II-gie piętro) w terminie do 20 września r. b.

Różne wiadomości.

Kurs szycia i kroju w szkole w Biłgoraju. 16 sierpnia b. r. rozpoczął się 5-ygodniowy kurs szycia i kroju w Szkole rolniczej w Biłgoraju (folwark Teodorówka) pod kierunkiem fachowo wyszkolonej siły. Opłata za cały kurs wraz z utrzymaniem wynosi 2,000 mk. Słuchaczka obowiązana jest mieć towar na sukienkę dla siebie, płótno na kapelusz dziecinny, na koszulę męską, ewentualnie na marynarkę i spodnie. Po kursach odbędzie się wystawa robót wykończonych przez kursistki.

Udział Polski w Międzynarodowych zawodach strzelniczych. Dnia 9. b. m. rozpoczął się w Lugdunie (Lyonie) Międzynarodowy konkurs strzelecki, na który Związek Strzelecki Rzeczypospolitej Polskiej wysłał 6 ciu strzelców, zwycięzców zawodów w dniu 28. lipca r. b.

Zawody odbywają się z inicjatywy („Union International de Tir") Międzynarodowego Związku Strzeleckiego równocześnie z festynem francuskiego Związku Strzeleckiego.

Zauważyć należy, że Polska po raz pierwszy będzie reprezentowana przez Związek Strzelecki na zawodach Międzynarodowych, przeszłoroczny nasz udział bowiem na olimpiadzie został uniemożliwiony, wskutek inwazji bolszewickiej.

Do Francji udali się: Viceprezes Związku Strzeleckiego Dr. Kazimierz Dłuski, kapitan Jerzy Wądołkowski, delegat do Międzynarodowych Związków Strzeleckich oraz strzelcy: Łęgowski Czesław, Daniszewski Stanisław, Ostrowski Roman, Dyjak Wawrzyniec, Małecki Józef, Stępiński Wacław.

Powrót uczestników z konkursu nastąpi około 20. b. m.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kw. mk. 80, za II kw. mk. 160, za III kw. mk. 240. Numer pojedyńczy mk 25.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000.

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** **Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.